

Protesty przeciwko zamykaniu szkół

6 marca 2012

W poniedziałek, 27 lutego, odbył się ogólnopolski protest w obronie zamykanych szkół. W demonstracji w Warszawie udział wzięło około 200 osób, głównie nauczyciele oraz rodzice dzieci których szkołą grozi likwidacja lub przeniesienie.

Ogólnopolski protest przeciwko likwidacji szkół i przedszkoli odbył się w Warszawie, Gdańsku i Poznaniu. Marsze w Warszawie i w Gdańsku zorganizowało Porozumienie Oświatowe zrzeszające rodziców i uczniów z likwidowanych szkół i przedszkoli oraz studentów z Demokratycznego Zrzeszenia Studenckiego. W Wałbrzychu inicjatorami wydarzenia byli rodzice z Międzyszkolnego Komitetu Obrony Szkół. W Poznaniu protestowały Porozumienie Szkolno-Przedszkolne i Stowarzyszenie „My Poznaniacy”. Do protestujących przyłączyli się do także nauczyciele ze Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Demonstracja w Warszawie rozpoczęła się na placu Bankowym przemówieniem Macieja Łapskiego, koordynatora Porozumienia Oświatowego i działacza Demokratycznego Zrzeszenia Studenckiego: „Protestujemy oszczędzaniu na edukacji i brakowi konsultacji społecznych. Występujemy przeciwko likwidacji, bo tak jak przy ACTA, nikt jej z nami nie konsultował. Znow zapominano o społeczeństwie! Chcemy prawdziwej demokracji, a nie tej, która „demos” ma jedynie w nazwie. Domagamy się, aby decyzje dot. likwidacji placówek oświatowych były poprzedzone lokalnymi referendum, a część wydatków gminnych była dzielona w ramach budżetu obywatelskiego. Uważamy, że obecnie środki te są źle wydawane, przez co szuka się oszczędności tam, gdzie nigdy nie powinno się o nich nawet pomyśleć – w oświacie.” – mówił Łapski.

Maciej przedstawił postulaty protestujących w czterech

miastach rodziców, uczniów, studentów i działaczy społecznych, nad których przygotowaniem czuwał m.in. Rafał Bakalarczyk, ekspert ds. polityki edukacyjnej. Wśród nich były m.in. zwiększenie kwoty składającej się na oświatową część subwencji ogólnej (a przede wszystkim uwzględnienie zwiększonych w ostatnim czasie wydatków na wynagrodzenia nauczycieli), ściślejsze powiązanie tej kwoty z wydatkami na cele oświatowe, modyfikacja systemu naliczania wag i zwiększenie wsparcia z budżetu w związku z prowadzeniem szkół zawodowych, ustawowe określenie procentowego udziału środków w PKB, poniżej którego wydatki na oświatę i szkolnictwo wyższe nie mogą spaść oraz zgodnie z propozycjami ZNP: wprowadzenie subwencji na edukację przedszkolną i o przywrócenie obowiązku uzyskania przez jednostkę samorządu terytorialnego zgody kuratora oświaty na likwidację szkół i placówek oświatowych.

Sławomir Broniarz, przewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego wyraził poparcie dla demonstrujących oraz zaznaczył główne problemy polskiej polityki edukacyjnej. „Związek Nauczycielstwa Polskiego od samego początku uważa, że nie można, w obecnej sytuacji oświaty, sprowadzać tylko i wyłącznie do ekonomicznego działania związanego z zamykaniem i likwidacją szkół, przekazywaniem szkół w ręce organizacji pozarządowych czy komasowaniem tych placówek i grupowaniem tych szkół. [...] Najprostszym oczywiście działaniem jest zamknięcie szkoły, ale szkoła w tym małym środowisku, która kończy swój żywot, to jest jednocześnie koniec żywota tejże małej miejscowości, tej wsi, tam już nikt nie przyjdzie. Warszawa rozrasta się coraz bardziej, Warszawa staje się coraz bardziej rozległym miastem i likwidacja szkół, szczególnie na tych terenach gdzie rzekomo jest mała liczba młodych rodzin, młodych małżeństw, będzie powodowała, że de facto będziemy mieli coraz większą drogę do szkoły dla naszych dzieci. [...] Ale rzeczą podstawową jest to, żeby tego rodzaju działania nie odbywały się ponad naszymi głowami, żeby można było, a nade wszystko żeby trzeba konsultować wszystkie zmiany w tym zakresie z lokalną społecznością, z rodzicami. Bo to, że jest

prezydent Warszawy, jest burmistrz, to oni są jedynie przedstawicielami, reprezentantami władz samorządowych ale samorządem jesteśmy my wszyscy. I troska o szkołę powinna być interesem nas wszystkich i cieszymy się z faktu, że to nie jest tylko i wyłącznie interes nauczycieli, interes administracji szkolnej, że coraz częściej rodzice też dostrzegają to, że to jest nasza wspólna walka, nasz wspólny interes, walka o dobre warunki edukacji dzieci, walka o dobre i bliskie przedszkole, bo to wtedy można mówić o prorodzinnej polityce państwa. [...] Zwracamy na to uwagę i dziękujemy rodzicom, że zechcieliście się włączyć do tej wspólnej walki w obronie polskiej oświaty” – mówił.

Rodzice, którzy wzięli udział w demonstracji zwracali uwagę na brak konsultacji, uważają, że radni, którzy przegłosowali na sesji rady miasta 3 lutego bieżącego roku, zamiar likwidacji szkół i przedszkola, nie brali pod uwagę ich zastrzeżeń oraz wskazywali na problemy, które będą mieli zarówno oni jak i ich dzieci. „Nie podoba mi się to że chcą likwidować moją szkołę i nie tylko moją, bo problem nie dotyczy tylko mnie, dotyczy wszystkich: dzieci, moich dzieci, starszych, młodszych ludzi. Mój syn nie będzie mógł spokojnie napisać egzaminu gimnazjalnego tylko musi się dowiedzieć jak będą go odbierali nowi nauczyciele, nowi koledzy z klasy. Nie obchodzi nikogo to, że dzieci muszą dojeżdżać, obciąży to nas dodatkowo, bo za nowe książki niestety ale trzeba będzie zapłacić, do tego dochodzi karta miejska. Chciałabym żeby ktoś coś w końcu zrobił, bo to nie jest tylko problem mój, mojego dziecka, mojej szkoły – to jest problem społeczny.” mówiła Beata Pietrasik, mama ucznia z Gimnazjum nr 26 im. Jana Kochanowskiego. „Władza nas nie wysłuchuje, dlatego włączyłam się w ten proces. Nasze argumenty w ogóle nie były brane pod uwagę. Byłam na tej sesji na której przegłosowali zamiar likwidacji i miałam wrażenie, że ci radni którzy to przegłosowali w ogóle nas nie słuchali, oni tylko podnosili ręce. Z perspektywy psychologa szkolnego mogę powiedzieć, że taka zmiana dla gimnazjalistów jest bardzo niekorzystna.” –

zwracała uwagę mama gimnazjalisty, z zawodu psycholog szkolny.

Demonstranci przeszli od Placu Bankowego do Pałacu Prezydenckiego, gdzie przez prawie godzinę skandowali hasła: „Edukacja to nie towar”, „Przerwana kadencja”, „Demokracja bezpośrednia”, „Polityka wasza, szkoła nasza”, oraz gdzie głos zabrali rodzice oraz przedstawiciele środowisk uczestniczących w proteście. Najwięcej entuzjazmu wzbudziła wypowiedź Ewy Dąbrowskiej-Szulc, nauczycielki angielskiego. „Miasto, które wydaje tysiące złotych, setki tysięcy na ozdóbki świąteczne, na budowę rozmaitych instytucji, które nie pomagają w kształceniu, ma te pieniądze, natomiast, tam gdzie jest naprawdę potrzeba żeby były szkoły małe, gdzie ludzie mieszkają, gdzie dzieci mogą bez przeszkody, bez lęku, bez obawy chodzić do szkoły, bo wszyscy je znają. Szkoły, które są pełne szacunku dla dzieci, które są kształcone w tych szkołach i dla ludzi, od sprzątaczkii, woźnej, nauczycielki, dyrektorki. Musi być to miejsce dostępne. Widzimy co się dzieje, i to nie tylko w PO, ale i we wszystkich innych partiach politycznych, oni kształcą swoje dzieci czy wnuki w szkołach prywatnych. I podzielimy się na tych, którzy będą wykształceni i będą premie dostawać po trzysta tysięcy, albo i więcej, i ci, którzy nie będą mieli nawet szansy przeżyć za siedemset złotych miesięcznie.” – mówiła.

Piotr Żylonis z Gimnazjum nr 71 im. K.K. Baczyńskiego mówił: „NIE dla próby oszczędności na edukacji naszych dzieci – jest to najgorsza oszczędność, która w przyszłości „zemści” się na nas – wyrośnie nam pokolenie „przeciętniaków” (chyba, że rządzący świadomie do tego dążą). TAK, ale dla prawdziwych konsultacji społecznych, wzorem poprzednich ekip rządzących, gdzie konsultacje trwały 2 – 3 lata, zanim pojawiła się uchwała. Jeśli szkoły, jak podkreślają radni, to dzieci, rodzice i nauczyciele, a w chwili obecnej brak jakichkolwiek rozmów lub są pseudo konsultacje, to z kim te rozmowy są prowadzone? Chcemy aby demokracja, którą chyba mamy, była demokracją w pełnym tego słowa znaczeniu. Bez spełniania

powyższego postulatu, nas rodziców zmusza się do skierowania spraw do prokuratury i sądów!”

Mateusz Piotrowski z Demokratycznego Zrzeszenia Studenckiego: „Ograniczanie publicznego charakteru edukacji to nie tylko likwidacja szkół. To także zastępowanie publicznych stołówek – prywatnym cateringiem. Szkoła to często jedyne miejsce, gdzie dziecko może zjeść pełnowartościowy, ciepły posiłek. A wpuszczenie do szkół prywatnego cateringu spowoduje wzrost cen. Doprowadzi to do tego, że posiłki będą mniej dostępne dla tych, którym są najbardziej potrzebne, czyli dla dzieci najuboższych. Spadnie też jakość tych posiłków. Kontrole NIK wykazały, że posiłki przygotowywane dla dzieci przez firmy cateringowe budziły zastrzeżenia, jeśli chodzi o wartość odżywczą, sposób przygotowania i dystrybucję.

W niektórych szkołach, dzieci uboższe dostają posiłek o innej godzinie niż dzieci bogatsze. Co więcej, jakość tych posiłków jest niższa. Nie godzimy się na taką segregację. Dlatego postulujemy zniesienie (lub radykalne podniesienie) limitu udziału dzieci, które zgłaszają chęć zjedzenia bezpłatnego posiłku w ramach Wieloletniego Programu „Pomoc Państwa w zakresie dożywiania”. Dożywianie jest na tyle pilną potrzebą, że nie powinno być w tym względzie limitu, tj. każde dziecko wyrażające chęć zjedzenia posiłku powinno mieć do tego prawo. Im bardziej dostęp będzie uniwersalny, tym mniejsze ryzyko stygmatyzacji dzieci korzystających z programu.

Postulujemy także by również starsze dzieci miały możliwość korzystania z programu „Owoce w Szkole”. Obecnie jest on adresowany do uczniów klas 1-3. Naszym zdaniem powinien on być kierowany także do uczniów starszych, tak jak jest w przypadku programu „Szkłanka mleka”.

Bronimy szkół tylko jako placówek edukacyjnych, ale również jako o miejsc, gdzie dzieci mogą zjeść pełnowartościowy posiłek, miejsc, w których mogą się integrować, miejsc, w których mogą się rozwijać.”

To dopiero początek walki przeciwko likwidacji i reorganizacji placówek oświatowych. Rodzice, uczniowie, studenci i działacze z całej Polski planują kolejne działania w obronie szkół i przedszkoli.

Opracowanie: Marcelina Zawisza

Źródło: [Lewica](#)